

KS. WOJCIECH PIKOR

SPOTKAĆ SIĘ W SŁOWIE

TOM 1: ADWENT I BOŻE NARODZENIE

TOM 2: WIELKI POST

TOM 3: TRIDUUM PASCHALNE I WIELKANOC

TOM 4: OKRES ZWYKŁY, 1.–9. TYDZIEŃ

TOM 5: OKRES ZWYKŁY, 10.–18. TYDZIEŃ

TOM 6: OKRES ZWYKŁY, 19.–28. TYDZIEŃ

TOM 7: OKRES ZWYKŁY, 29.–34. TYDZIEŃ

SPOTKAĆ SIĘ  
W SŁOWIE

TOM 1  
ADWENT I BOŻE NARODZENIE



2021

## I. NIEDZIELA ADWENTU, ROK C

**CZUWAĆ, BY SPOTKAĆ PANA****ŁK 21,25-28.34-36**

Ewangelia, którą rozpoczynamy czas Adwentu, brzmi nieco prowokacyjnie. Wpisuje się w temat adwentowego oczekiwania, tyle że na horyzoncie nie jest Boże Narodzenie, lecz przyjście Jezusa na końcu czasów. Jezus w mowie nazywanej eschatologiczną (Łk 21,8-36) zapowiada przyszłe prześladowanie jego uczniów, zniszczenie Jerozolimy i wreszcie znaki zwiastujące koniec obecnego czasu. Ton iście apokaliptyczny, ale Jezus nie kreśli scenariusza kolejnego filmu katastroficznego. Raczej pragnie nam uświadomić, że wciąż doświadczamy końca w naszym życiu, gdy pomyślimy chociażby o czasie pandemii, śmierci kogoś bliskiego, utracie pracy, czyjejs zdradzie. Jednakże ten koniec nie ma być wcale doświadczeniem zagłady i zniszczenia, lecz ma stać się dla nas wydarzeniem spotkania: „Wtedy ujrzą Syna Człowieczego, nadchodzącego w obłoku z wielką mocą i chwałą” (21,27). W tym kontekście staje się zrozumiałe wezwanie do czuwania – ono bowiem pozwoli nam „stać przed Synem Człowieczym” (21,36). Nie tylko o czuwanie chodzi. Jezus w dzisiejszej Ewangelii daje nam kilka innych wskazówek na przygotowanie się do spotkania z Nim.

„Nabierzcie ducha i podnieście głowy, ponieważ zbliża się wasze odkupienie” (21,28). W pierwszym wezwaniu pojawia się rzadki czasownik *anaklyptō*, który tłumaczy się „stać prosto, wyprostować się”, co umożliwia „podniesienie głowy”. Tak było w przypadku uzdrowionej przez Jezusa kobiety, od osiemnastu lat pochylonej ku ziemi, która nie mogła „wyprostować się” (13,11). Symbolicznie wyprostowana sylwetka i spojrzenie przed siebie wyrażają pewność siebie, śmiałość i odwagę. W perspektywie spotkania postawa taka

umożliwia spojrzenie dalej i głębiej, pozwala na nawiązanie kontaktu z drugą osobą, jest decyzją wyjścia naprzeciw komuś drugiemu. Wchodząc w czas Adwentu, trzeba podnieść głowę, by spojrzeć poza bożonarodzeniową tradycję, rytuały i schematy. Przebić się przez nie, by dostrzec przychodzącego do nas Jezusa, który jest źródłem bożonarodzeniowej radości i pokoju (por. 2,10.14).

„Uważajcie na siebie, aby wasze serca nie były ociężałe wskutek obżarstwa, pijaństwa i trosk doczesnych” (21,34). Adwent wymaga jakiejś postaci ascezy, postu i pokuty. Na przeszkodzie naszego spotkania z Jezusem mogą stać z jednej strony obżarstwo i pijaństwo, a z drugiej strony troski życiowe. W pierwszym przypadku chodzi o takie działanie człowieka, które jest bez umiaru, granic, hamulców, nie tylko w sferze jedzenia i picia. Może i nasza potrzeba zaspokajania przyjemności wymaga pewnej krytycznej refleksji, by móc pozbyć tego, co ściąga nas w dół, może nawet i w nałóg. Potrzeba również umiaru i równowagi wobec naszych codziennych trosk, które w czasie Adwentu potrafią skutecznie obciążyć nasze serce. Może już dzisiaj warto określić to, co rzeczywiście jest konieczne do świętowania Bożego Narodzenia w rodzinnym gronie, by móc czerpać radość ze spotkania z Jezusem i drugim człowiekiem.

„Czuwajcie i módlcie się w każdym czasie” (21,36). Można wypatrywać znaków końca czasu. Można skupiać się na nadchodzącym czasie Bożego Narodzenia. Ale Jezus przychodzi „w każdym czasie”, w naszej codzienności, pośrodku naszych aktywności, w napotkanych osobach, w rozmaitych wydarzeniach. Potrzeba czujnego serca, wrażliwego na innych, skupionego na słuchaniu, otwartego na głos Boga. Temu też służy modlitwa, w której wychodzimy naprzeciw przychodzącemu Panu. Modlitwa „w każdym czasie”, gdyż każda chwila w ciągu dnia jest dobra, by swoim sercem zwrócić się do Boga. Czuwanie nie ma nas wyłączać z życia, lecz ma dokonywać się pośrodku życia, bo w nie wszedł Jezus przez swoje Boże Narodzenie.

ŚRODA I. TYGODNIA ADWENTU

## KIEDY ADWENT BOGA STAJE SIĘ ADWENTEM CZŁOWIEKA? MT 15,29-37

Słowo „adwent” oznacza „przyjście”, a więc zapisuje określony ruch. Dzisiejsza Ewangelia opowiadająca o drugim rozmnożeniu chleba przez Jezusa rozpoczyna się właśnie od czasowników ruchu. Najpierw mowa jest o „przechodzącym” i „przychodzącym” nad Jezero Galilejskie Jezusie, który „wchodzi” na górę (Mt 15,29). Następnie ewangelista odnotowuje „przyjście” tłumów do Jezusa (15,30). Jeszcze dalej słyszymy, jak Jezus „przywołuje” do siebie swoich uczniów (15,32), by za chwilę posłać ich między ludzi (15,36). Okazuje się, że adwent Boga nie tylko skutkuje adwentem człowieka – więcej, adwent Boga znajduje swoje przedłużenie w adwencie człowieka.

Adwent Boga dokonuje się w przyjściu Jezusa, w którym wypełniają się proroctwa mesjańskie Starego Testamentu. Taki klucz lektury podsuwa nam dzisiaj pierwsze czytanie w liturgii słowa z proroka Izajasza, zapowiadające wyborną ucztę przygotowaną przez Boga na wysokiej górze dla zbawionych (Iz 25,6). Jezus wchodzi na górę, na której będzie miała miejsce ucztą trwająca trzy dni. Uczta, na którą są zaproszeni wszyscy, także ci, którzy się źle mają i są dotknięci różnymi chorobami (Mt 15,30). Uczta odbywa się na górze, a ta kojarzy się z Górą Ośmiu Błogosławieństw (5,1-2), na której Jezus karmił lud swoim słowem. Ale Jezus dostrzega nie tylko głód duchowy, ale też głód chleba zgromadzonych wokół siebie ludzi. I tak na koniec wszyscy uczestniczą w uczcie, na której „najedzą się do syta” (15,37). To wydarzenie wykracza poza tamten czas i tamtą

górze, gdyż zapowiada inną ucztę – ucztę eucharystyczną, na której Jezus karmi nas swoim słowem i swoim ciałem.

By doświadczyć adwentu Boga, człowiek także musi przedsięwziąć swój adwent. Ma on podwójny charakter i nie jest skierowany tylko ku Bogu. Co więcej, okaże się, że adwent człowieka ma stać się ostatecznie adwentem Boga. Ale po kolei.

Adwent człowieka w sposób oczywisty oznacza przyjście do Jezusa, który jest na górze (15,30). Kto przychodzi do Jezusa? „Wielkie tłumy, mające ze sobą chromych, ułomnych, niewidomych, niemych i wielu chorych” (15,30). To zdanie jest intrygujące. W pierwszym odruchu myślimy o sytuacji, gdy ludzie zdrowi, zwiedziawszy się o pobycie Jezusa na górze, przychodzą do Niego nie sami, ale niosąc, prowadząc swoich chorych, by prosić o ich uzdrowienie. Ale można odwrócić tę sytuację i wyobrazić sobie, że to sami ludzie chorzy, obciążeni różnymi dolegliwościami, nie tylko fizycznymi – wszak ich choroby mogą być też symbolicznym zapisem duchowych problemów – gromadzą przy sobie ludzi zdrowych, przynajmniej w wymiarze fizycznym. Sami nie dojdą, nie dadzą rady dotrzeć do Jezusa i szukają pomocy w tych, którzy o własnych siłach mogą podjąć razem z nimi swój i ich adwent.

Kiedy zatem człowiek jest gotów na decyzję o adwencie? Dla jednych to będzie kwestia oczywistej decyzji serca, które pragnie, szuka, miłuje Boga. Dla innych adwent będzie rodzić się z poczucia własnej bezsilności, zranień, biedy. Dla jeszcze innych adwent będzie czymś wymuszonym potrzebą tych, którzy sami nie są w stanie podejść do Jezusa. Błogosławiony przymus, który sprawia, że oni także otrzymują szansę spotkania Jezusa. Wracając do tych pierwszych, dla których czymś naturalnym jest trwanie przed Jezusem: istotne jest, by nigdy nie przychodzić do Jezusa w pojedynkę, skupiając się tylko na sobie, na swoich sprawach, swoim zbawieniu. Nie trzeba bać się pociągnąć innych za sobą do Jezusa, zaprosić ich do wspólnoty z Jezusem, dzielić ich trudów, zranień, głodu.

A kiedy nie dojrżeli jeszcze, by podjąć tę drogę do Jezusa z nami, zabierajmy ich w naszym sercu, pamięci, modlitwie, przynośmy ich do Jezusa, „kładźmy ich u Jego stóp, by ich uzdrowił” (15,31). Advent człowieka nabiera jeszcze większego sensu, gdy jest wydarzeniem wspólnotowym.

Wspólnota adwentowa to nie tylko wspólnota ludzi przychodzących do Jezusa. W rozważanej Ewangelii słyszymy, jak Jezus po trzech dniach wspólnego pobytu z tłumem ludzi na górze „przywołuje swoich uczniów” (15,32). To też advent – przyście, ale po to, by za chwilę pójść między ludzi, którzy są głodni. Uczniowie nie pójdą sami z tą niewielką ilością jadła, które sami byli w stanie wyjąć ze swoich sakw: siedmioma chlebami i dwiema rybami (15,34). Pójdą z tym, co Jezus, wzięwszy w swoje ręce, pomnoży (15,36). Pójdą nie sami, ale z Jezusem, stając się przedłużeniem Jego rąk. Tak ich advent będzie adwentem Jezusa.

To jest adwentowe pragnienie Jezusa. On już przyszedł. I wciąż przychodzi. Fizycznie wręcz doświadczamy Jego adwentu w Eucharystii. Zaprasza nas, byśmy do Niego przyszli z tym wszystkim, co jest w naszym życiu. Także tym, co słabe, ułomne, kruche. I nie sami, ale z innymi, nawet jeśli będziemy ich mogli nieść tylko w naszym sercu. Jezus pragnie naszego adwentu, bo jesteśmy wolni i On tę naszą wolność szanuje. Ale też pragnie naszego adwentu również dlatego, że chce nasz advent uczynić swoim, posyłając nas ze swoją miłością do tych, którzy wciąż są gdzieś na pustkowiu swego życia (15,33).

## CZWARTEK 1. TYGODNIA ADWENTU

### DOM NA BOŻE NARODZENIE MT 7,21.24-27

Wydaje się, że nie ma świąt Bożego Narodzenia bez odpowiednio wystrojonego domu. Odpowiednio, czyli ubranego w bożonarodzeniowe ozdoby. W ten wystrój musi się wpisać wieczerza wigilijna z przystrojonym stołem, przy którym obowiązkowo znajdzie się wolne miejsce. I my będziemy jacyś bardziej świąteczni, choć nie zawsze w stylizacji bożonarodzeniowej proponowanej w tym czy innym magazynie. I tak kwestia świątecznego wystroju domu i stroju domowników zajmuje nam skutecznie myśli i czas Adwentu.

Początek rozważania brzmi jak w klasycznym kazaniu przed Bożym Narodzeniem. Ale obraz domu podsuwa nam dzisiejsza Ewangelia. Jezus kończy swoje Kazanie na górze przypowieścią o budowie domu, który w praktyce mieszkańcy Palestyny mogli wznosić albo na skale, albo na piasku. Trwałość budowli zależała od fundamentu, na którym go postawiono. Skoro zatem myślimy o przygotowaniu naszego domu na święta, spróbujmy w słowie Jezusa znaleźć kilka idei na piękny wystrój bożonarodzeniowy.

Pierwsza myśl – dom to nie ściany, ale ludzie. W parze z troską o wystrój domu warto zadbać o relacje z tymi, z którymi w tym domu mieszkamy. Nierzadko zdarza się nam traktować siebie nawzajem jak przedmioty, które można dowolnie przesunąć, przestawić, usunąć. Dom bez ludzi, nawet najpiękniej ozdobiony, będzie tylko dekoracją, a nie realnym życiem. Nic nie zastąpi ozdoby, którą są dobre relacje, miłe słowa, życzliwy uśmiech, uważne spojrzenie. Miłość niesie nieskończoną liczbę ozdób, które możemy odkrywać wciąż na nowo. Także te, które były u początku naszego spotkania,

przyjaźni, miłości. One zawsze będą świeże i nowe, zaskakujące i zachwycające.

Druga myśl – dom trzeba budować z głową, od fundamentu, a nie od dachu czy, patrząc szerzej, od wystroju wnętrza. Advent stawia nas wobec pytania, na czym i na kim budujemy dom naszego życia, małżeństwa, rodziny, przyjaźni. Pytanie jeszcze bardziej podstawowe: czy w ogóle podejmujemy wysiłek budowania relacji, czy też żyjemy obok siebie, razem, ale osobno? Co buduje więź między nami? Jakie wartości są nam wspólne, są dla nas ważne? Jak dzielimy nasze pragnienia, marzenia, wizje? Ile jest w nas słuchania, uważności, współodczuwania? Podobne pytania dyktuje nam serce. Nie bójmy się wracać do początków naszego spotkania, które stało się nie tylko chwilą, wrażeniem, ale naszym życiem, naszym wspólnym domem.

Trzecia myśl – Advent jest czasem odkrywania wciąż na nowo, że Jezus pragnie być nie tylko fundamentem naszego domu, ale też naszym domownikiem. I jedno, i drugie wymaga naszej osoby.

Najpierw fundament. „Człowiek roztropny, który dom swój zbudował na skale”, to obraz człowieka, który „słucha słów Jezusa i wypełnia je” (Mt 7,24). Chodzi o „słuchanie” i „wypełnianie”. Jeszcze wcześniej Jezus mówi o „spełnianiu woli Jego Ojca, który jest w niebie” (7,21). Co jest warunkiem wypełnienia słowa Jezusa, woli Jego Ojca? Zaufanie, które rodzi posłuszeństwo. Zaufanie wobec naszego Ojca, który nas miłuje, pragnie naszego dobra, widzi nasze potrzeby, ma też swój zamysł wobec każdego z nas. Wołanie o dziecko w nas wobec Boga Ojca. Tę miłość Ojca odkrywamy w Jego Słowie, nie tylko w słowie Pisma, ale przede wszystkim w Słowie Wcielonym – Jezusie Chrystusie. To jest Boże Narodzenie. Bóg jest godny wiary, jest wobec nas wiarygodny właśnie przez dar swojego Syna Jednorodzonego. Fundamentem życia Jezusa było zaufanie Ojcu, które wyrażało się w posłuszeństwie Jego słowu i wypełnianiu Jego woli (por. J 4,34). Patrząc szerzej, bez wzajemnego zaufania nie ma relacji, także w domu.

Adwent to czas, w którym możemy raz jeszcze zaprosić Jezusa w nasze relacje. Trzymajmy się obrazu fundamentu: możemy to uczynić, opierając nasze relacje na Jezusie, czyniąc Jego Osobę miejscem naszego spotkania, przebaczenia, miłości. To jest nasz moment wspólnego zawierzenia się Jezusowi, Jego miłości, w której szukamy uzdrowienia, umocnienia i pogłębienia dla naszej ludzkiej miłości. Jest to szczególnie ważne wtedy, gdy okazuje się, że w tym pragnieniu miłości, dobra, przebaczenia zostajemy sami w domu. Wobec tego osamotnienia nie jesteśmy sami – jest z nami Jezus. Tym bardziej należy Go zapraszać, tym bardziej czynić Go obecnym przez modlitwę, tym bardziej być Jego słowem w naszym domu przez wypełnianie Jego woli.

Nie przyjmujmy tych myśli jako pouczeń. Niech to będzie raczej swoista burza mózgów. Pozwólmy sobie na kreatywność w adwentowej interpretacji przypowieści o budowie domu. Dekoracje są ważne, bo budują atmosferę świąt. Ale tchnijmy w nie Boże Narodzenie, tę prawdę o Jezusie, który pragnie, byśmy dom naszego życia budowali na Jego słowie. Życmy sobie – cały czas na progu Adventu – by nasz dom stał się Jego i naszym Betlejem. Wtedy też i puste miejsce przy stole okaże się niepuste.

## PIĄTEK 1. TYGODNIA ADWENTU

## JEZUS POSŁUSZNY WOBEC WIARY CZŁOWIEKA MT 9,27-31

Dzisiaj jeszcze jedna historia o uzdrowieniu dokonany przez Jezusa, tym razem dwóch niewidomych w Kafarnaum. W Adwencie jest ona łączona w liturgii Mszy Świętej z czytaniem z proroka Izajasza, który jako znak czasów mesjańskich zapowiada odzyskanie wzroku przez niewidomych: „W ów dzień [...] oczy niewidomych, wolne od mroku i ciemności, będą widziały” (Iz 29,18). Jezus jest zatem zapowiadany w Starym Testamencie Mesjaszem pochodzącym z rodu Dawida, jak rozpoznają Go dwaj niewidomi z dzisiejszej Ewangelii. Jest jednak w niej jeszcze inny wątek adwentowy. Jedno zdanie, które przypomina inne zdanie kluczowe dla Adwentu i w ogóle historii zbawienia. Dotykając oczu niewidomych, Jezus mówi: „Według wiary waszej niech wam się stanie” (Mt 9,29). Przypomnijmy sobie też słowa Maryi podczas zwiastowania: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego” (Łk 1,38). Maryja, która jest posłuszna słowu Bożemu, i Jezus, który okazuje posłuszeństwo wierze człowieka. Jezus posłuszny wobec naszej wiary – śmiała myśl, ale pozwala nam ona znaleźć w dzisiejszej Ewangelii kilka inspiracji.

Pierwsze spostrzeżenie: sama modlitwa pozostanie tylko pustym słowem, jeśli nie będzie towarzyszyła jej wiara. Ci dwaj niewidomi rozpoznają w Jezusie obiecanego przez proroków „Syna Dawida” (Mt 9,27), ale dopiero pytanie o wiarę doprowadza ich do rozpoznania w Nim „Pana” (9,28). Nie mają zdolności widzenia oczami ciała, ale potrafią widzieć oczami wiary. Wiary, która szuka zrozumienia. Tym, co ich skłoniło do przyjscia do Jezusa, była wieść o wskrzeszeniu córki Jaira (9,26). Teraz, pytani o wiarę, wnioskuje, że Jezus,

który wskrzesił dziewczynkę, nie może być zwykłym synem Dawida, jednym z wielu królów następujących po Dawidzie, lecz musi być jedynym Panem, Dawcą życia. Tylko Bóg może wskrzesić umarłych, przeto swoją wiarę w Jezusa niewidomi wyrażają imieniem *Kyrios*: „Tak, Panie (*nai Kyrie*)” (9,28), które w Starym Testamencie jest wyłącznie imieniem Boga. Ujawnili swoją wiarę, wiarę będącą ufnością, na którą Jezus nie mógł nie odpowiedzieć.

Drugie spostrzeżenie: wiara dwóch niewidomych jest wiarą adwentową – wiarą Maryi. Jezus na wołanie niewidomych odpowiada pytaniem: „Wierzycie, że mogę to uczynić?” (9,28). Advent jest czasem odkrywania Boga, który czyni to, co po ludzku jest niemożliwe, to, czego człowiek nawet nie jest w stanie sobie wyobrazić, wymyślić. Tym jest właśnie Boże Narodzenie – tajemnicą wcielenia Boga w ludzką naturę. Boże Narodzenie jest zaproszeniem skierowanym do nas, byśmy tak jak Maryja uwierzyli, że „dla Boga nie ma nic niemożliwego” (Łk 1,27). Także w naszym życiu.

Trzecie, ostatnie spostrzeżenie: nawet jeśli idzie się za Jezusem, potrzeba na tej drodze wiary. Ta myśl może być dla nas pocieszająca. Ewangelista Mateusz zaczyna swoje opowiadanie od stwierdzenia: „Gdy Jezus odchodził stamtąd, ruszyli (*ēkolouthēsan*) za Nim dwaj niewidomi” (Mt 9,27). Użyty tu czasownik *akolouthēō* pojawia się zawsze w kontekście powołania uczniów, którzy „poszli za” Jezusem (por. 4,20.22; 8,19.22; 9,9). Ci dwaj niewidomi wchodzą na drogę uczniów Jezusa, mimo że ich wierze wciąż jeszcze czegoś brakuje. Paradoksalne, że można nie widzieć i chodzić za Jezusem. On nikogo nie wyklucza z grona swoich uczniów, nawet tych, którzy idą za Nim, a nie wierzą w Niego. Ważny jest ten pierwszy ruch – przyjscia, pójscia za – który otwiera na wiarę, włącza we wspólnotę, doprowadza do widzenia światła, którym jest Jezus.

I taki jest też czas Adwentu. To nie tylko advent Boga – to także nasz advent, nasze przyjscie do Jezusa z prośbą o uzdrowienie oczu naszej wiary, byśmy tak jak Maryja przyjęli, że „dla Boga nie ma nic niemożliwego” (Łk 1,37). Wobec takiej wiary Jezus jest posłuszny.

## 4. NIEDZIELA ADWENTU, ROK B

## CZAS I MIEJSCE NA BOŻE NARODZENIE W NASZYM ŻYCIU ŁK 1,26-38

Wchodzimy w ten ostatni tydzień Adwentu<sup>13</sup> z niepokojem w sercu wobec czasu i miejsca, w którym przychodzi nam przeżywać tegoroczne święta Bożego Narodzenia. Dużo tego niepokoju płynie z troski o formę, która też jest ważna, jakkolwiek to nie ona stanowi o istocie Bożego Narodzenia. I dlatego spójrzmy na nasz czas i miejsce przez pryzmat dzisiejszej Ewangelii, która opowiada o Zwiastowaniu Pańskim.

„W szóstym miesiącu posłał Bóg anioła Gabriela” (Łk 1,26). Szósty miesiąc jest liczony od momentu poczęcia Jana Chrzciciela (1,24), o czym opowiada wcześniejsza historia zwiastowania, którego adresem był Zachariasz. Liczba sześć sama w sobie jest niekompletna. Pełnię stanowi liczba siedem, co symbolicznie wyraża pierwszy rozdział Księgi Rodzaju opowiadający o stworzeniu świata. Po sześciu dniach wszystko już jest, ale potrzeba tego siódmego dnia, kiedy Bóg „powstrzymuje się” (użyty tu hebrajski czasownik *šābat* dał nazwę szabatowi) od dalszej aktywności stwórczej (Rdz 2,2). Dzień siódmy jest dniem spełnienia, kontemplacji, zachwytu nad stworzeniem – „Bóg widział, że wszystko, co stworzył, było bardzo dobre” (Rdz 1,31).

<sup>13</sup> Tekst został napisany 20 grudnia 2020 roku. Zgodnie z decyzją rządu w spotkaniach i imprezach mogło uczestniczyć wtedy maksymalnie pięć osób. Ten limit dotyczył również spotkań przy wigilijnym stole, do którego rodzina mogła zaprosić tylko pięć osób z zewnątrz. W kościołach na jedną osobę musiało przypadać 15 m<sup>2</sup>, co radykalnie ograniczyło liczbę uczestników liturgii.

Szósty miesiąc jest niekompletny. Również i dlatego, że Jan Chrzciciel, bo to jest jego szósty miesiąc życia, pozostaje w sferze obietnicy. Jej wypełnienie potrzebuje tego miesiąca, w którym ktoś powie swoje „tak” wobec Bożej obietnicy, kto przyjmie Słowo, w którym obietnica staje się Ciałem. Tym kimś jest Maryja ze swoim *fiat* – „Niech mi się stanie według twego słowa” (Łk 1,38). Mówiąc „tak”, Maryja dostępuje spełnienia, przechodzi z niekompletności w pełnię. Wchodzi w swój siódmy dzień, stając się podobna Bogu w zachwycie i kontemplacji Słowa Wcielonego, w którym nie tylko Bóg staje się człowiekiem, ale też człowiek staje się Bogiem.

Gdy z tej perspektywy spojrzymy na nasz obecny czas – czas pandemii – to możemy nazwać go naszym „szóstym miesiącem”. Nie tylko dlatego, że patrzemy na niego przez pryzmat przeszłego czasu – wcześniejszych świąt Bożego Narodzenia, a jeszcze bardziej historii naszego dzieciństwa, w którym ukształtowała się określona wizja tych świąt. Ale jest to również „szósty miesiąc” z powodu naszego tęsknego patrzenia w przyszły czas, kiedy ma powrócić to, co dotąd traktowaliśmy jako normalność w naszym życiu, poczynając od swobody kontaktu z innymi osobami. Ta świadomość niemożliwego w naszym „szóstym miesiącu” nas irytuje, frustruje, wprowadza w stan smutku i przygnębienia, odbiera nadzieję.

Ale trzeba sobie powiedzieć, że nie mamy innego czasu, jak właśnie nasze „dzisiaj”. Nie ma sensu porównywać go z przeszłością, w której jakoby wszystko było możliwe, wspaniałe i rodzinne. Niewiele też daje ucieczka w przyszłość, w której rzekomo będziemy żyli inaczej, mądrzej, piękniej, w bliskości z innymi. Tak naprawdę jedyny czas, który mamy, to nasze „dzisiaj”. To jest ten nasz „szósty miesiąc”, w którym mamy razem z Maryją powiedzieć nasze *fiat* Bożemu słowu: „Niech mi się stanie według twego słowa”. Teraz jest nasz czas słuchania Boga, rozeznawania Jego woli w naszym życiu, odkrywania drogi naszego powołania ku miłości, przyjmowania daru Bożego życia. To teraz ma stać się naszym udziałem Boże Narodzenie.

„Posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret” (1,36). Nazaret nie cieszył się szczególnie dobrą reputacją wśród Żydów. Z perspektywy Jerozolimy Nazaret był podrzędną miejsciną, bez żadnego znaczenia w historii Izraela. Gdy zestawimy ze sobą Jerozolimę i Nazaret, to mamy dwa różne światy. Metropolia kontra prowincja. Stolica polityczna *versus* peryferie świata. Święte Miasto przeciw miejscu będącemu zaprzeczeniem *sacrum*. Symbolicznie Nazaret jest miejscem, gdzie toczy się zwyczajne życie, naznaczone codziennym zmaganiem z przeciwnościami, wypełnione każdego dnia tymi samymi problemami i troskami. Szara rzeczywistość, proza życia, codzienna rutyna.

I do takiego Nazaretu posyła Bóg anioła Gabriela. Posyła go w codzienne, zwyczajne życie – tak, to prawda – zwyczajne życie niezwykłej kobiety, jaką jest Maryja. Ale żyje Ona w codzienności podobnej do naszej. W tym zwyczajnym miejscu, jakim jest Nazaret, „Słowo staje się Ciałem” (J 1,14). Bóg wchodzi w ludzką zwyczajność i codzienność. Ludzkie życie – życie Maryi – Bóg czyni miejscem swego wybrania, umiłowania, obecności, życia. Potrzeba tylko *fiat* – „Niech mi się stanie według twego słowa” – to znaczy przyzwolenia, by Jej życie było kształtowane, czynione, formowane przez Słowo, którym jest Jezus.

To Boże Narodzenie również potrzebuje naszego *fiat*. Żyjemy, czynimy, postępujemy „według słowa”, które przyjmujemy w siebie. Jeśli jest to słowo prawdy, żyjemy według prawdy, w prawdzie. Jeśli ktoś przyjmuje w swoje wnętrze słowo kłamstwa, kłamstwo będzie kształtowało jego życie. Jeśli otwieramy się na słowo miłości, wówczas będziemy żyli według miłości, w miłości. Jeśli ktoś pozwoli zagościć w sobie słowu egoizmu, wówczas jego życie będzie wyrazem egoizmu. Dlatego tak ważne jest, by w Boże Narodzenie powiedzieć razem z Maryją: „niech mi stanie według twego słowa”. Nie słowa anioła Gabriela, lecz Tego, który jest Słowem Wcielonym – Jezusa. Jeśli w naszej codzienności będzie obecny Jezus, to nawet najbardziej szare, prozaiczne i rutynowe dni będą przemieniane i rozświetlane Jego słowem, które jest Duchem i życiem (J 6,63). I takie Boże Narodzenie jest wciąż przed nami.

#### 4. NIEDZIELA ADWENTU, ROK C

### O WIERZE MARYI ŁK 1,39-45

Dzisiejsza Ewangelia opowiada o odwiedzinach Maryi u swojej krewnej Elżbiety, która, zgodnie ze słowami zwiastowania anielskiego, jest dla Niej znakiem, że „dla Boga nie ma nic niemożliwego” (Łk 1,37). Takim samym znakiem dla Elżbiety jest Maryja, która pozostając dziewicą, poczęła z Ducha Świętego Syna Bożego (1,35). Zwiastowanie byłoby niemożliwe bez wiary Maryi, dlatego też Elżbieta wychwała Ją jako „błogosławioną, która uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Jej od Pana” (1,45). Przyjrzyjmy się zatem wierze Maryi, by od Niej, Matki wierzących, uczyć się wiary.

Wiara Maryi ma charakter relacyjny, co najlepiej wyraża Jej *fiat* na słowa zwiastowania: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego” (1,38).

Najpierw Jej wiara jest aktem ofiary: „oto ja” oddaję, zawieram siebie całą. Maryja w ten sposób wpisuje się w codzienne wyznanie wiary Izraela z Pwt 6,4-5: „Będiesz miłował Pana, Boga swego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił”. Maryja w wierze oddaje siebie całą Bogu, czyniąc ze swego życia, nie tylko ciała, przestrzeń życia dla Bożego Syna.

Wiara Maryi jako „służebnicy Pańskiej” jest też aktem posłuszeństwa. Jej wiara nie sprowadza się tylko do uznania prawdziwości i wiarygodności słów zwiastowania. Jest poddaniem się woli Bożej, jest pójściem za słowem Tego, który jest godzien wiary, jest przeorientowaniem swoich planów, woli, myśli. Jakby Maryja czyniła swoimi słowa psalmisty: „Oto jak oczy sług są zwrócone na ręce



ich panów i jak oczy służącej na ręce jej pani, tak oczy nasze ku Panu, Bogu naszemu” (Ps 123,2). Maryja rozpoznaje, że Jej życie jest częścią Bożego życia, Bożych planów i zamysłów. Stąd cała Jej uważność, skupienie i posłuch wobec słowa Boga.

Tak wiara Maryi jest aktem zawierzenia: „Niech mi się stanie według słowa twego”. Nie ma wiary bez osobistej decyzji bycia z Jezusem. Maryja przekracza próg wiary i wchodzi na drogę życia z Jezusem. On jest tym Słowem, które Ją zna, powołuje, wzywa i nazywa. Taka wiara sprawia, że Słowo nie tylko staje się Ciałem w Maryi, ale znajduje mieszkanie pośród nas.

Wiara Maryi szuka zrozumienia – brzmi dobrze, ale oczywiście chodzi o samą Maryję, która szuka zrozumienia dla swojej wiary. Tak właśnie możemy odczytać dzisiejszą Ewangelię. Wiara jest trudem nie tylko w momencie podjęcia decyzji, ale jeszcze bardziej później, kiedy przychodzi wytrwać w wierze. I dlatego wiara szuka zrozumienia, argumentów, znaków. Maryja „poszła z pośpiechem w góry” do Elżbiety (Łk 1,39). Łukasz Ewangelista nie pisze tego wprost, ale fakt pozostania przez trzy miesiące przy Elżbiecie (1,56), a więc w ostatnich miesiącach jej oczekiwania na poród (por. 1,36), jest dowodem troski Maryi o posuniętą w latach krewną. W tym wszystkim jest też moment głębokiej refleksji w wierze, którą Maryja podejmuje w samym momencie spotkania z Elżbietą. Na słowa błogosławieństwa wypowiedziane przez Elżbietę (1,45) Maryja odpowiada pieśnią uwielbienia Boga, *Magnificat* (1,46-55). Ten hymn jest zaskakujący, gdy chodzi o metodologię wiary szukającej zrozumienia. Zwykle bowiem myśli się o znakach wiary jako przychodzących z przyszłości – Maryja musi przyjść do Elżbiety, by przekonać się o prawdziwości słów zwiastowania. Ale kiedy już znajdzie się u niej, szuka zrozumienia logiki działania Boga w tym, co już się wydarzyło w Jej życiu, a jeszcze bardziej w życiu Jej narodu. „Bóg wejrzał na uniżenie swojej Służebnicy” (1,48), bo taka jest logika Bożej miłości, która miłuje to, co małe, ciche, pokorne.

Taka jest logika Bożego Narodzenia, w którym Bóg dla nas „staje się ubogim, aby nas swoim ubóstwem ubogacić” (2 Kor 8,9). Maryja jest wielką ubóstwem, ogołoceniem się Boga z powodu miłości do nas.

Będąc u Elżbiety, Maryja przeżywa swoją wiarę we wspólnocie wiary. Maryja jest świadkiem wiary, która ze swej istoty musi być dzielona z innymi. „Kto wierzy, nigdy nie jest sam” (hasło pielgrzymki papieża Benedykta XVI do Bawarii w 2006 roku). Słowo wiary Maryi wywołuje radość Elżbiety i dziecka będącego w jej łonie (Łk 1,41). Pozdrowienie wypowiedziane przez Maryję wyzwała w Elżbiecie słowo błogosławieństwa – sławienia Boga za wiarę Maryi, bez której nie byłoby „błogosławionego owocu Jej łona” (1,42). Świadcstwo wiary idzie przez ciało Maryi, z której bierze Ciało Ten, który jest błogosławiony.

Jednozdanowe podsumowanie: Kto wierzy jak Maryja, jest błogosławiony. Oto nasze Boże Narodzenie!

NIEDZIELA ŚWIĘTEJ RODZINY, ROK C

## JAK KSZTAŁTOWAĆ WŁASNĄ TOŻSAMOŚĆ? ŁK 2,41-52

Dwunastoletni Jezus pozostał po święcie Paschy w świątyni jerozolimskiej. W tamtym czasie dwunastoletni chłopiec nie był już postrzegany jako dziecko, lecz jako nastolatek, który za rok wejdzie w wiek dojrzały i mając trzynaście lat, będzie zobowiązany do przestrzegania wszystkich przepisów Prawa Mojżeszowego. Możemy zatem w dzisiejszej Ewangelii patrzeć na Jezusa jak na nastolatka, który poznaje siebie i uczy się życia. Ciekawe byłoby usłyszeć zdanie kogoś nastoletniego na temat zachowania dwunastoletniego Jezusa. Z perspektywy człowieka dorosłego spojrzenie na dorastającego Jezusa może być okazją do pytania o sposób, w jaki wykorzystano się czas młodości. Zarazem mamy okazję zobaczyć, jak funkcjonowała Święta Rodzina, jakie były relacje między jej członkami, jak były rozwiązywane sytuacje kryzysowe.

Obowiązek corocznej pielgrzymki na Paschę Prawo nakładało tylko na mężczyzn (Pwt 16,16), jednakże często pielgrzymowały całe rodziny. Tak było w przypadku Świętej Rodziny, gdyż jak czytamy, „rodzice Jego [Jezusa] chodzili co roku” – chciałoby się dodać: razem – „do Jerozolimy na Święto Paschy” (Łk 2,41). Maryja i Józef wspólnie zatem przeżywają swoją relację z Bogiem. Wiara jest czynnikiem scalającym ich życie małżeńskie i rodzinne. Jest między nimi silna więź duchowa. Dzieląc tę samą drogę, są dla siebie nawzajem wsparciem. Tak przeżywają od samego początku swoje małżeństwo, gdy wspomni się ich wspólne doświadczenie ucieczki do Egiptu, wspólne życie na obczyźnie jako uchodźcy, zaczynanie od nowa w Nazarecie po powrocie z Egiptu (por. Mt 2,13-15.19-23). Jezus w tym wszystkim

uczestniczy, dzieli wszystkie trudy codziennego życia, nie tylko drogi pielgrzymkowej do Jerozolimy; jest w naturalny sposób wprowadzany przez rodziców w życie wiary, uczy się od nich posłuszeństwa wobec Bożych przykazań. Metodą wychowawczą w Świętej Rodzinie jest uczestnictwo.

Takie wychowanie bazuje na wzajemnym zaufaniu i wolności. Maryja i Józef wprowadzają Jezusa stopniowo w życie, ale nie czynią Go swoją kopią w myśleniu i działaniu. Traktują Go podmiotowo, pozwalając Mu na samodzielną konfrontację z życiem, a tym samym stwarzają przestrzeń na budowanie przez Jezusa swojej własnej odrębności i tożsamości. Nie chodzą za Nim krok w krok, nie kontrolują każdego Jego słowa i czynu, pozwalają Jezusowi nie tylko zasmakować samodzielnności, ale wręcz na nią stawiają. Nie znaczy to, że zwalniają się z obowiązku towarzyszenia Mu w drodze. Dyskretnie są przy Nim, a kiedy trzeba, angażują się bezpośrednio w drogę podjętą przez Jezusa. Mimo wieku Jezusa, który stawia Go na progu dorosłości, Jego rodzice są wciąż przy Nim i dla Niego, wysyłając Mu sygnał, że zawsze ma ich wsparcie, niezależnie od tego, co mogłoby się Mu przytrafić.

Tę samodzielnność Jezusa widzimy w świątyni, „gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się i zadawał im pytania” (Łk 2,46). Jesteśmy prawdopodobnie w jednym z portyków Dziedzińca Pogan<sup>27</sup>, gdzie niektórzy rabini żydowscy uczyli znajomości Prawa i wynikających z niego obyczajów. Oczekiwałoby się, że Jezus zajmie typową dla ucznia pozycję, czyli będzie siedział „u stóp” nauczycieli (por. 10,39; Dz 22,3). Tymczasem jest On „między” (*en mesō[i]*) nimi, a więc jest przez nich traktowany jako im równy. Jest to wynikiem ich „zdumienia bystrością umysłu [Jezusa] i [Jego] odpowiedziami” (Łk 2,47). Nie ma w tym żadnej pychy czy zarozumiałości ze strony Jezusa, gdyż jest on „między” nauczycielami,

<sup>27</sup> Por. F. Mickiewicz, *Ewangelia według Świętego Łukasza rozdziały 1–11*, s. 200.

„słucha ich”, a więc jest ciekawy ich nauki, próbuje ją zrozumieć, a gdy jest coś niejasnego, „zadaje im pytania” (2,46). Jezus wciąż się uczy, szuka kontaktu z tymi, od których może się czegoś nauczyć, jest otwarty na myślenie innych. Tej umiejętności dialogowania nauczył się w domu rodzinnym. Konfrontacja z innymi prowadzi Go do poznanie siebie, pozwalając Mu na budowanie własnej tożsamości.

Do konfrontacji z rodzicami dochodzi po trzech dniach w świątyni jerozolimskiej. Znowu widzimy wolność Jezusa w rozmowie z Maryją i Józefem. Wolność będącą darem ze strony rodziców, którzy pozwalają Mu na wypowiedzanie siebie bez lęku i obawy, jak zostanie to przez nich odebrane. „Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?” (2,49). Tak Jezus dochodzi do odkrycia swojej tożsamości. Jako dziecko musi być w domu Ojca, musi żyć Jego słowami. W pierwszych Jego słowach zapisanych w Ewangelii, a zarazem w pierwszych słowach wypowiedzianych do rodziców, Jezus mówi wprost o swoim Bożym Synostwie i swoim posłuszeństwu Bogu Ojcu.

Jezus jednak nie został w świątyni. „Poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu, i był im poddany” (2,51). Samoświadomość siebie nie zwalnia z bycia w relacji z innymi. Poczucie odrębności tym bardziej potrzebuje więzi z innymi, bez których nie ma punktu odniesienia do własnej tożsamości. Jezus jest poddany Maryi i Józefowi, a w nich okazuje posłuszeństwo Bogu Ojcu, który wymaga okazywania czci ojcu i matce (Wj 20,12). Jezus w ten sposób „czyni postępy” (Łk 2,52) także w posłuszeństwie względem swego Ojca niebieskiego, wobec którego wyzna w godzinie krzyża: „Ojcze, [...] wszakże nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie” (22,42).

Pytania na koniec, niezależnie od tego, ile mamy lat: Jak budujemy swoją własną tożsamość? Czego możemy w tym względzie uczyć się od Jezusa?

29 GRUDNIA

## SYMEON GOTOWY ODEJŚĆ ŁK 2,22-35

W *Liturgii godzin* na zakończenie ostatniej modlitwy dnia – komplety – modlimy się słowami Symeona z dzisiejszej Ewangelii: „Teraz, o Panie, pozwól odejść” (*Nunc dimittis*). Wyrażamy naszą gotowość odejścia, co w kontekście bliskiego zaśnięcia jest aktem ufnego zawierzenia Bogu nie tylko swojej najbliższej przyszłości, jaką jest noc. W jakim stopniu te słowa *Nunc dimittis* są wyrazem naszej rzeczywistej gotowości odejścia? Kiedy do takiej gotowości dojrzewamy? Pytania może zbyt osobiste, dlatego spróbujmy odnieść je do Symeona.

Symeon uświadamia nam najpierw, że jesień życia nie jest wcale czasem bierności i apatii. On sam żyje w ciągłym oczekiwaniu na wypełnienie się w jego życiu Bożej obietnicy ujrzenia przed śmiercią Mesjasza Pańskiego (Łk 2,26). Żyje nadzieją, że Bóg wypełni w jego życiu swoje słowo obietnicy. Nadzieja wymaga jednak jego aktywności. Wyjścia z domu, pójścia do świątyni, bycia między ludźmi, zainteresowania się nimi, czynienia wciąż miejsca dla nich w przestrzeni swego życia. Symeon nie jest zakładnikiem siebie, swoich dolegliwości i chorób, swojej przeszłości z sukcesami i rozczarowaniami. Jest otwarty na życie, na przyszłość, na ludzi. Jest otwarty na Ducha Świętego, Jego natchnienia, prowadzenie, słowa. Aż trzykrotnie zostaje podkreślone działanie Ducha Świętego w jego życiu (2,25-27) – Symeon jest prawdziwym charyzmatykiem, który nie stawia żadnych granic Bogu.

Spotkanie Symeona z Dzieciątkiem Jezus jest pełne czułości, bliskości, słodyczy. Jedno zdanie: „on wziął Je w objęcia” (2,28). Słowa są za małe – potrzeba oczu serca, by tę scenę kontemplować. Nawet

o Maryi nie czytamy w Ewangelii, że wzięła Jezusa w swoje ramiona. Oczywiście, że tak było, bo przecież jako mama nie tylko brała w ramiona swoje Dziecko, ale i tuliła, pieściła, całowała. Ale nigdzie nie zostało to wyrażone wprost słowem – tylko o Symeonie pisze się, że „wziął w swoje ramiona” Jezusa. Bóg na rękach człowieka, Stwórca świata w ramionach stworzenia, Wszechmocny w kruchych dłoniach starca. Mając Boga w swoich dłoniach, w swoich ramionach, człowiek jest gotowy odejść z tego świata. Nie w pustkę, ale w życie, którym jest Bóg. To nie jest tylko scena z Ewangelii dzieciństwa. W każdej Eucharystii Jezus pragnie znaleźć się w naszych dłoniach: „Bierzcie i jedzcie, to jest moje Ciało za was wydane”. Bóg wydaje się w nasze dłonie, ramiona, jako nasze życie. Mając Boga w rękach, mogę wraz z Symeon powiedzieć: „moje oczy ujrzały Twoje zbawienie” (2,30), dlatego mogę zakończyć swój dzień, swoje życie, które jest nasycone Twoim życiem, miłością, obecnością.

Jest w tym spojrzeniu Symeona jakaś głęboka mądrość, płynąca z Bożej mądrości, z natchnienia Ducha Świętego (2,27). Symeon patrzy na życie z perspektywy nie śmierci, lecz spotkania z Jezusem, który jest życiem i zmartwychwstaniem (w 2,34 mamy słowo *anastasis* tłumaczone w Biblii Tysiąclecia jako „powstanie”, które stanie się pierwszym terminem na określenie zmartwychwstania Jezusa). Dzieli się tym spojrzeniem z Maryją. Pomaga Jej swoim słowem spojrzeć mądrze na życie, przyszłość, Jej Dzieciątko (2,34-35). Starzec, który mówi młodej Matce o cierpieniu, bólu serca, sprzeciwie. Ale w tych słowach jest głęboki spokój, pewność Bożej obecności, przekonanie o wiarygodności Bożego słowa, które nierzadko jak miecz będzie przenikało duszę Maryi. Mądrość życia, która patrzy realistycznie na świat, dostrzegając i mierząc się z przeciwnościami życia, ale czyni to z pokojem i ufnością serca, że historia świata i każdego człowieka znajduje swoje wypełnienie i spełnienie w Bogu.

To jest wielka łaska móc na zakończenie dnia powiedzieć z przekonaniem w sercu za Symeonem: „Teraz, o Panie, pozwól odejść”.

Dlatego też prosimy Maryję – Tę, która była świadkiem wyznania Symeona – by „modliła się za nami, grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen”.

1 STYCZNIĄ – UROCZYŚTOŚĆ  
ŚWIĘTEJ BOŻEJ RODZICIELKI MARYI

## RÓŻANIEC MARYI ŁK 2,16-21

Nie, nie, to nie pomyłka. Różaniec Maryi. Tak odczytuje dzisiejszą Ewangelię św. Jan Paweł II w liście apostolskim *Rosarium Virginis Mariae* z 2002 roku.

„Maryja żyje z oczyma zwróconymi na Chrystusa i skarbi sobie każde Jego słowo: «Zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu» (Łk 2,19; por. 2,51). Wspomnienia o Jezusie, wyrte w Jej duszy, towarzyszyły Jej w każdej okoliczności, sprawiając, że powracała myślą do różnych chwil swego życia obok Syna. To te wspomnienia stanowiły niejako «różaniec», który Ona sama nieustannie odmawiała w dniach swego ziemskiego życia» (nr 11).

Sposób odmawiania tego „rózańca” przez Maryję ewangelista Łukasz zawarł w kilku czasownikach, które mogą być pomocne w pogłębieniu naszej modlitwy różańcowej.

Pierwszy to czasownik *dialogizomai*, który opisuje reakcję Maryi na słowo pozdrowienia anielskiego: „Ona zmieszała się na te słowa i rozważała, co by miało znaczyć to pozdrowienie” (1,29). Biblia Tysiąclecia tłumaczy czasownik *dialogizomai* jako „rozważać”, ale pewnie słyszymy w jego rdzeniu słowo „dialog”. Rozważanie przez Maryję słowa nie jest oderwane od życia, lecz dokonuje się wewnątrz Jej życia, tego, kim jest, jak siebie przeżywa, z czym się zмага, czego pragnie, jakie ma marzenia. Dlatego jest „zmieszana” – dosłownie: „wstrząśnięta”, bo takie znaczenie ma czasownik *diatarassō* – wobec usłyszanego słowa Boga. Rozważa je nie samo w sobie, lecz konfron-

tuje je ze swoim życiem. Tak zawiązuje się dialog, w którym stawia pytania o swoje plany życiowe i swoje macierzyństwo.

Nasze *dialogizomai* w modlitwie różańcowej: pozwolić, by słowo Boże rozważane w tajemnicach różańcowych rozbrzmiało w danym momencie naszego życia, w tym, co dzisiaj jest naszą troską, zmartwieniem, pragnieniem, radością, problemem, wyzwaniem. Nie tylko modlić się i prosić w tej intencji, ale w pierw wyjawić Bogu to, co nami „wstrząsa”, skłania do pytania, jest ciemnością w naszym dzisiaj.

Dwa kolejne czasowniki słyszymy już w dzisiejszej Ewangelii: „Maria zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu” (2,19). Mimo tłumaczenia „rozważała” mamy tu inny czasownik: *syballō*, który dosłownie znaczy: „rzucić razem, połączyć razem”, z czego można wyprowadzić sens: „zestawiać, konfrontować” ze sobą dwie lub więcej rzeczywistości. Tam, w Betlejem, wszyscy są zdumieni tym, co słyszą od pasterzy (2,18). Tymczasem Maryja próbuje zrozumieć sens tego, co dzieje się wokół Jezusa tamtej nocy, przez odniesienie się do wcześniejszych Bożych słów i wydarzeń w życiu Jej i Józefa. Łączy, zestawia, porównuje słowa i zdarzenia, konfrontuje je z całym dziejami zbawienia, jak czyniła to już wcześniej w swoim *Magnificat*. Tak odkrywa wciąż na nowo Boga w swoim życiu, poznaje Jego wolę wobec siebie, doświadcza Jego miłości.

Nasze *syballō* w modlitwie różańcowej: najpierw zgodzić się, że możemy czegoś w naszym życiu nie rozumieć z Pana Boga, z Jego słowa, Jego woli wobec nas. Nie irytować się, nie odrzucać tego, tylko spojrzeć na to przez pryzmat doświadczeń Maryi. Nie tylko w Jej życiu odnajdywać drogę do zrozumienia siebie, swojej relacji z Bogiem. Jeszcze bardziej podjąć za Nią ten sposób odczytywania swego życia w szerszej perspektywie, łącząc, zestawiając, konfrontując różne doświadczenia ze swego życia, by dostrzec Bożą obecność, prowadzenie, towarzyszenie.

I jeszcze zwrot „zachowywać w sercu” (2,19). Myślę, że każda mama wyczuwa głębię tej myśli. Serce każdej matki jest swoistą skarbnicą, w której zostają złożone, zapisane wszystkie chwile z życia dziecka – i te piękne, przepełnione radością, i te smutne, naznaczone cierpieniem. Tak właśnie Maryja zachowuje w swoim sercu to wszystko, co dzieje się wokół Jezusa. Użyty tu czasownik *syntereō* składa się z dwóch słów: przyimka *syn* („z, razem”) i czasownika *tereō* („strzec, zachowywać”). Z jednej strony Maryja strzeże wszystkich usłyszanych słów i rozgrywających się zdarzeń jak drogiego skarbu, by nie został wykradzony, rozkradzony czy zniszczony. Z drugiej zaś strony przyimek *syn* dodany jako przedrostek nadaje temu strzeżeniu sens „przechowywania razem”, czyli do będących już w skarbcu Jej serca wspomnień – dodawanie kolejnych i zachowywanie ich razem w pamięci. Skarbcem jest Jej serce. To oczywiście metafora, która podpowiada nam, że Maryja nie sprowadza rozważania słowa Bożego do czysto intelektualnych dywagacji, ale pozwala, by to słowo rozpało ją wewnątrz, poruszyło Jej uczucia, ożywiło Jej pragnienia, było źródłem ciepła i pokoju w Jej życiu.

Nasze *syntereō* w modlitwie różańcowej: pozwolić słowu Bożemu wejść w nasze serce. Nie sprowadzać modlitwy do mechanicznej recytacji. Ujrzyć swoim sercem rozważaną tajemnicę z życia Jezusa i Maryi, pozwolić, by jakaś scena, element, słowo rozważanej tajemnicy były obecne w każdym *Zdrowaś Maryjo*. Skupić się na wybranym słowie samej modlitwy *Zdrowaś Maryjo* i pozwolić, by to słowo dotykało naszego serca, uczuć, rozbrzmiewając na nowo w sercu, napawając je spokojem i błogością. Strzec słowa Bożego w czasie modlitwy, nie porzucając go, ale powracając do niego, kiedy pojawi się rozproszenie.

## 2. NIEDZIELA PO NARODZENIU PAŃSKIM

### CO MA WSPÓLNEGO PROLOG DO EWANGELII JANOWEJ Z FASADĄ GOTYCKIEJ KATEDRY?

J 1,1-18

Hymn o Słowie, który otwiera Ewangelię Janową, jest tekstem, który przypomina fasadę gotyckiej katedry. W tym momencie mam przed oczyma katedrę w Mediolanie. Myśl może dziwna, ale spróbuję ją rozjaśnić.

Budowę katedry mediolańskiej rozpoczęto w połowie XIV wieku, ale samą fasadę zaczęto budować pod koniec XVI wieku, by ukończyć ją dopiero w początkach XIX wieku. Mimo że jest późniejsza w stosunku do samej katedry, fasada pozostaje z nią stylowo – jako neogotyck (choć po prawdzie ma też elementy baroku) – jak najbardziej spójna. Gdy czytamy Prolog do Ewangelii Janowej, widzimy w nim rękę Jana Ewangelisty, jego słownictwo, styl i myśl, które później powracają w Ewangelii. Hymn pochodzi od Jana, ale został dołączony na końcu do tekstu Ewangelii, stając się dla niej tym, czym jest fasada dla katedry. Prolog daje nam przedsmak tego, co czeka nas w środku Ewangelii. Jeden przykład. Podobnie jak marmur katedry mediolańskiej jest pełen blasku i światła, tak Prolog Janowy jest swoistą grą światła i cieni (J 1,4-5.7-9), zwiastując to, co czeka nas wewnątrz Ewangelii: prawdę o Jezusie, który „jest światłością świata” (8,12), wyzwalając człowieka z „ciemności” świata (3,19-21; 9,39-41; 12,46). Prolog ma zachęcić nas, byśmy „zbliżyli się tego światła”, którym jest Jezus (3,21), i „chodzili w światłości życia” (8,12).

Fasada mediolańskiej katedry nie jest prostą sumą płyt marmurowych nałożonych na ceglany mur. To setki rzeźb, tysiące ornamentów

roślinnych i zwierzęcych, wpisanych w przemyślaną kompozycję horyzontalną i ikonograficzną. To ostrołukowe wieże wyprowadzone od postawy fasady, które wyznaczają układ pięciu naw katedry. Strzelistość fasady kształtowana jest również przez ostrołukowe okna, które przechodzą w ostrołukowe zębate zwieńczenie między wieżami. By uchwycić całość, trzeba stanąć z pewnej odległości, również dlatego, że sama fasada ma aż 93 metry szerokości i ponad 108 metrów wysokości. Co więcej, nie wystarczy tylko raz spojrzeć – trzeba zatrzymać się, przyglądać się, wręcz kontemplować, zmieniając przy tym miejsce, z którego się patrzy.

Podobnie jest z Prologiem do Ewangelii Janowej. Nie wystarczy raz go przeczytać. Nawet nie o czytanie chodzi. Bardziej o kontemplowanie, smakowanie, rozmiłowanie się w słowach budujących hymn o Słowie. Trzeba próbować uchwycić dynamikę całości, która wychodzi od Boga („Na początku było Słowo”; 1,1) i ku Bogu zmierza („Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, o Nim pouczył”; 1,18). Próbować dostrzec układ tego tekstu, nawet gdy będziemy mieli wrażenie zagubienia w mnogości słów, zdań, obrazów. Zwykle sądzimy, że punktem kulminacyjnym hymnu jest słowo istic bożonarodzeniowe: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami” (1,14). Tymczasem w centrum hymnu jest słowo o innym narodzeniu – naszym jako dzieci Bożych (1,12-13): „Tym, którzy je [Słowo] przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi” (1,12). Czytając hymn wciąż na nowo, będziemy za każdym razem odkrywali w nim różne linie słów, obrazów, motywów, wyznaczających nowe przestrzenie w strukturze Prologu. Dajmy się poprowadzić temu hymnowi i w nim się nawet zagubić, by ten sposób doświadczać zachwyty Bożym Słowem.

Jest taki moment w kontemplowaniu widoku całości fasady katedry mediolańskiej, że chcemy zobaczyć ją z bliska, przyjrzeć się dokładniej jakiemuś detalowi, który nas zaciekawił, poruszył, zachwyił. Konieczne jest podejście bliżej i skupienie się na tym

konkretnym elemencie. Nawet jeśli nie potrafimy nazwać precyzyjnie – językiem architektury – tego, co widzimy, doświadczamy radości i przyjemności obcowania z czymś, co jest piękne, zachwyca i przemawia do naszego serca i umysłu. Patrzymy na jakąś płaskorzeźbę wieńczącą portal i rozpoznajemy konkretną scenę biblijną. Próbujemy odczytać, który jej moment został utwalony na reliefie. Zastanawiamy się nad jego przesłaniem dla nas, oglądających go dzisiaj. Patrzymy na sąsiednie płaskorzeźby i szukamy jakiegoś powiązania, myśli, która tłumaczy te przedstawienia wzajemnie.

Podobnie jest z Prologiem do Ewangelii Janowej. W którymś momencie trzeba zatrzymać się w czytaniu i wsłuchać się w jedno słowo, zdanie. Nie martwić się, że czegoś może nie rozumiemy, ale pozwolić temu słowu, by w nas wybrzmiało, weszło w nasze serce, pobudzało nasze myśli, wyobraźnię. Przyjdzie taki moment, że będziemy mieli wrażenie zatrzymania się, niezdolności do rozumienia i myślenia. Ale będzie zachwyty, poczucie bycia wewnątrz Słowa, spokój serca, które jest pełne ufności i miłości. Pozwólmy, by ta chwila obcowania ze Słowem trwała i przemieniła się w modlitwę ciszy.

Tak odkryjemy prawdę, że „Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami” (1,14). „Wszystkim, którzy je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi” (1,12).